pienia jest to określenie dwóch ważnych źródeł europejskiej tożsamości: wspólna Europa, wiara chrześcijańska i związany z nią obraz człowieka wyposażonego w wolność sumienia; obok zaś wspólne dziedzictwo starożytności — uwolnienie umysłu ze zniewalającego magicznego myślenia i dążenia do racjonalnego życia. Lecz do tego wspólnego dziedzictwa należą także wspomnienia o wojnach, wzajemnym rozszarpywaniu się. W europejską pamięć wpisane jest niesłychane bogactwo treści. Europa zna ducha kazania Jezusowego równie dobrze co panowanie tyranii. Niewiele kilometrów od domu Goethego w Weimarze znajdował się obóz koncentracyjny Buchenwald, gdzie planowo wymordowano tysiące ludzi, a nieopodal Krakowa narodowi socjaliści założyli obóz koncentracyjny Oświęcim (Auschwitz), gdzie wymordowano również wiele tysięcy ludzi; oba te przykłady potwierdzają jak bardzo światło i cień przeplatają się w historii Europy.

Ostatecznie historia Europy jawi się jako ostry konflikt między dwoma podstawowymi tendencjami: różnicowaniem i jednoliceniem, lub inaczej mówiąc, między przeciwieństwem narodów i światopoglądów a ich związkiem przyczynowym. Ta historyczna dialektyka daje Europejczykom następujące doświadczenie egzystencjalnej natury: aby jeden z dwóch elementów konfliktu — przeciwieństwo — przezwyciężyć, trzeba przejść dogłębny proces uczenia się i wpleść przeciwieństwa w struktury wspólnego przeżycia.

Karl Jaspers uzupełnił zdanie „Europa to *Biblia* i starożytność" pesymistycznym zabarwieniem: a kontynentowi pozostaje dziś jedynie pielęgnacja świętych miejsc światowej cywilizacji. Jego zdaniem Europie pozostaje do spełnienia jedynie rola i zadanie muzeum. Tak jak z pierwszą częścią wypowiedzi Jaspersa wypada się zgodzić, patrząc na europejskie dziedzictwo, tak samo zdecydowanie odrzucili Europejczycy przypisaną im muzealną rolę, przystępując do integracji i kooperacji, dając liczne dowody zdolności do modernizacji.

Ale mimo wszystko proces zachodnioeuropejskiej integracji jest dopiero wstępem, pierwszym krokiem do utworzenia wspólnoty Europejczyków. Idzie tu o pełen nadziei dowód na to, że wczorajsi przeciwnicy mogą założyć wspólnotę, że można budować wspólnotę mimo różnych mentalności, tradycji i interesów. W różnych formach integracji i kooperacji Europejczycy mogą z bolesnej historii czerpać produktywne doświadczenia dla budowania przyszłości. Nic bowiem nie przemawia za tym, że każda generacja zaczyna od infantylności i powtarza stare błędy.

WERNER WEIDENFELD (RFN) *
tłumaczenie: Jan Grzywacz

STOSUNKI RFN-USA W DOBIE KOALICJI CDU/CSU-FDP

Obraz stosunków zachodnioniemiecko-amerykańskich winien być rozpatrywany w szerszej konfiguracji: w kontekście relacji Waszyngton—Moskwa, a nawet w całokształcie problemów Wschód—Zachód. W tym bowiem zawierać się będzie zarówno bońska *Ostpolitik*, jak i europejska polityka Stanów Zjednoczonych. Takie uwarunkowania stosunków amerykańsko-niemieckich powodują, że metody polityczne, interesy i cele Republiki Federalnej Niemiec, która w znacznym stopniu

* Zobacz recenzję pracy W. Weidenfelda pt. *Die Identität Europas. Fragen, Positionen, Perspektiven* w niniejszym numerze „Przeglądu Zachodniego" na ss. 271 - 274.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1987 Instytut Zachodni

rozwinęła poczucie własnej wartości, przestały być identyczne w wielu wypadkach z amerykańskimi.

Problem ten można też ująć inaczej — z uwagi na fakt, że Stany Zjednoczone i Republika Federalna Niemiec są prawie równoważnymi filarami systemu zachodniego, stosunki amerykańsko-zachodnioniemieckie będą stawały się coraz trudniejsze, gdyż zyskują na znaczeniu. Z drugiej strony zarówno USA, jak i RFN mają podobne cele w wielu sprawach, a szczególnie chętnie współpracowałyby w określaniu polityki wobec Związku Radzieckiego. Stąd można pokusić się o stwierdzenie, że najlepiej cele swoje osiągną obydwa państwa na drodze wzajemnej kooperacji. Ma to również zastosowanie wobec Wspólnoty Europejskiej oraz Paktu Północnoatlantyckiego, jako że zarówno Waszyngton, jak i Bonn pokładają duże nadzieje w zgodnym funkcjonowaniu europejskich partnerów. Warto też zauważyć, że dobre stosunki między RFN a USA są niezbędne dla sojuszu zachodniego, ale nie mogą — choćby ze względu na sojuszników — wydawać się zbyt dobre.

To niebezpieczeństwo na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych było znikome, choć co prawda nic nie naruszało stabilności tych stosunków. Jeśli zechcielibyśmy dokonać bilansu ostatnich lat rządów „małej koalicji", to okazałoby się, że RFN była najbardziej niezawodnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych — od sprawy bojkotu Olimpiady począwszy, a na pomocy dla Turcji i Pakistanu skończywszy.

Faktem jest jednak, że nie zawsze stosunki amerykańsko-zachodnioniemieckie były bezproblemowe. Każda zmiana amerykańskiej strategii wojskowej budziła poruszenie w Republice Federalnej — od przerażenia Konrada Adenauera w związku z planem Redforda z 1956 r. (redukcja amerykańskich sił konwencjonalnych w Europie na rzecz broni atomowej) aż po debatę na temat rakiet średniego zasięgu. Nie kwestionowano wtedy sojuszu amerykańsko-zachodnioniemieckiego czy atlantyckiego, a jedynie chodziło o sposób patrzenia na niektóre sprawy z nim związane, jak np. fakt, że Amerykanie traktują Europę jako wysuniętą rubież wojskową z rozlokowaną tutaj bronią taktyczną, gdy tymczasem dla Niemców, podobnie jak dla reszty kontynentu europejskiego, znaczenie strategiczne ma wszystko to, co może zniszczyć ich kraj.

Zarówno dla USA, jak i dla RFN ważne było dostosowanie do ram strategii amerykańskiej zarówno niemieckiej polityki zjednoczeniowej ery Adenauera, jak i socjaldemokratyczno-liberalnej polityki porozumień. Przez wiele lat RFN była dla Amerykanów, z ich zastrzeżeniem wobec zjednoczenia, dosyć kłopotliwa. Natomiast nowe trendy w polityce zachodnioniemieckiej od czasu Brandta odpowiadały tendencjom strategii amerykańskiej. Dlatego też w okresie odprężenia współpraca na linii Waszyngton—Bonn, choć nie pozbawiona tarć, układała się dość poprawnie. Jest faktem, że niemieckim odpowiednikiem polityki odprężenia w stosunkach amerykańsko-radzieckich lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych była bońska *Ostpolitik*. Głoszono wówczas opinię, że żaden z partnerów nie osiągnąłby celu, czyli nowych stosunków ze Wschodem, bez wzajemnej współpracy. Stąd też polityka odprężenia końca lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pozostaje przykładem, w jaki sposób Stany Zjednoczone i RFN dzięki osobnym, lecz skoordynowanym wysiłkom mogą się wzajemnie wspierać w realizacji wspólnych celów.

Ameryce też łatwiej było współpracować z Niemcami od końca lat czterdziestych do końca lat sześćdziesiątych, kiedy zależność RFN od Stanów Zjednoczonych była wyraźniejsza. W latach siedemdziesiątych i początkach osiemdziesiątych Amerykanie nie zawsze byli gotowi akceptować punkt widzenia i racje kraju, który zależał od ich protekcji militarnej i za który amerykańscy żołnierze mieliby poświęcać życie. Z drugiej strony Republika Federalna Niemiec starała się reali-

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1987 Instytut Zachodni

zować swoje interesy, nie zawsze zgodne z dążeniem amerykańskim, a przede wszystkim korzystać ze zdobyczy procesu odprężenia, chociażby takich, jak ułatwienie wzajemnych kontaktów między obydwoma państwami niemieckimi i swoboda handlu ze Wschodem. RFN była w większym stopniu nastawiona na handel z Europą Wschodnią niż niezależne od eksportu Stany Zjednoczone. Według danych z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wartość eksportu RFN do Związku Radzieckiego znacznie przewyższała wywóz amerykański do ZSRR, a do NRD stanowiła równowartość 2/3 eksportu zachodnioniemieckiego do ZSRR. Jednocześnie nastąpił spadek wymiany zachodnioniemiecko-amerykańskiej, co było tendencją trwałą od lat 70-tych. Na początku lat 60-tych USA były pierwszym partnerem handlowym Republiki Federalnej (11% udziału), pod koniec lat siedemdziesiątych Stany Zjednoczone znalazły się na szóstym miejscu z 7% udziałem.

Łatwiej więc zrozumieć stanowisko, jakie zajęła RFN wobec nałożonych przez Stany Zjednoczone sankcji wobec Związku Radzieckiego w wyniku wypadków w Afganistanie. Zarówno RFN, jak i Francja przyjęły początkowo postawę powściągliwą, tak jak gdyby wyrosły na przełomie 1979/1980 kryzys afgański był sporem wyłącznie między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. W styczniu 1980 r., występując w *Bundestagu* kanclerz Helmut Schmidt wprawdzie podkreślał solidarność Republiki Federalnej ze Stanami Zjednoczonymi, a nawet zaoferował pomoc finansową dla Turcji i Pakistanu, to jednak nacisk położył na konieczność odprężenia i kontynuację polityki poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Można wysunąć stwierdzenie, że u schyłku rządów koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej i kanclerstwa Schmidta stosunki między Bonn a Waszyngtonem układały się różnie. Mimo współpracy istniały wyraźne znamiona konfliktu. Niedawny „wzorowy uczeń" Waszyngtonu zaczął od początku lat siedemdziesiątych urastać do roli liczącego się na kontynencie europejskim partnera USA. Podczas gdy zachodnioniemieccy kanclerze lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nie próbowali uczestniczyć w mocarstwowym dialogu, to postawę taką często zajmował Schmidt. Wywoływało to zaniepokojenie, a nawet oburzenie w Waszyngtonie. Sytuację tę trafnie scharakteryzowała na łamach „Foreign Affairs" Marion Dönhoff, współwydawca tygodnika „Die Zeit":

„Część niepokojów, które od czasu do czasu pojawiają się po obu stronach, jest spowodowana faktem, że obraz każdego z krajów widziany przez partnera nie jest już zgodny z rzeczywistością. Ani Amerykanie nie są już tak silni, jak w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie, ani my Niemcy nie jesteśmy już tak słabi".

Uwagom tym trudno odmówić słuszności. Wraz z osłabieniem światowej roli Stanów Zjednoczonych, powstaniem równowagi strategicznej między USA a ZSRR oraz rozwojem polityki odprężenia RFN coraz bardziej usamodzielniała się również pod względem politycznym. Czyniła to wprawdzie w ramach zachodnioeuropejskiej integracji, ale dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że Bonn zaczęło odgrywać w Europie Zachodniej rolę dominującą.

Jednym ze skutków politycznych emancypacji RFN była zmiana stanowiska Bonn w kontaktach z Waszyngtonem. Wprawdzie Republika Federalna utrzymała pozycję najbliższego sojusznika USA, i to potężniejszego niż kiedykolwiek, to jednak stopniowo zaczęła forsować na zasadzie partnerstwa własne interesy. A te od połowy lat siedemdziesiątych i nie zawsze pokrywały się z amerykańskimi, jak np. w dziedzinie odprężenia i współpracy ze Wschodem. Tym bardziej, że administracja amerykańska, zwłaszcza od 1981 r., a więc od momentu zwycięstwa wyborczego Ronalda Reagana, wniosła wiele nowych akcentów do polityki zagranicznej. Zmiany te dotyczyły przede wszystkim strategii wobec Związku Radzieckiego.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1987 IZ Instytut Zachodni

Już administracja Jimmy Cartera rozpoczęła odwrót od polityki odprężenia, jednak prezydent Reagan nadał jej szybszy bieg. Program polityczny Reagana zawierał również hasło odbudowy potęgi militarnej i politycznej Stanów Zjednoczonych, wzmocnienia przywództwa amerykańskiego w sojuszu atlantyckim i zdyscyplinowania partnerów w obliczu napięcia w stosunkach Moskwa—Waszyngton. W praktyce zapowiadało to rosnącą presję na Republikę Federalną, by dostosowała swą linię polityczną do strategii amerykańskiej. Tymczasem socjaldemokratyczny kanclerz zdawał sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla pokoju, a także dla realizacji narodowych celów oraz interesów RFN ma polityka odprężenia. Tylko w warunkach odprężenia i współpracy międzynarodowej możliwe było dalsze usamodzielnienie się RFN, wzrost jej wpływów w świecie i rozbudowa potęgi ekonomicznej. Zwłaszcza zaś polityka odprężenia odsuwała groźbę otwartego konfliktu, którego terenem stałaby się m.in. Republika Federalna.

„Siedzimy tu na beczce prochu — pisał 'Stern' — i nie chcemy wylecieć w powietrze, na przykład przez nieuwagę. San Francisco, być może, wyjdzie z tego bez szwanku, ale z nas nic nie zostanie, a w końcu to nasz kraj".

Z tych względów Helmut Schmidt niechętnie i w ograniczonym zakresie przyłączył się do amerykańskiego kursu konfrontacji i sankcji. Należąc wprawdzie do inicjatorów podwójnej decyzji *NATO* z grudnia 1979 r. o rozmieszczeniu amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie, nalegał jednak na kontynuowanie rokowań. Choć nie akceptował haseł ruchu pokojowego, to jednak starał się zrozumieć jego motywy oraz intencje. Niemcy Zachodnie w dobie rządów koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej występowały też z krytyką wobec polityki ekonomicznej Ronalda Reagana, obawiając się jej skutków dla polityki światowej.

Dojście do władzy nowej koalicji *CDU/CSU-FDP* w październiku 1982 r. wywołało przychylne poruszenie w Waszyngtonie. Było bowiem tajemnicą poliszynela, że administracja amerykańska już dawno życzyła sobie zmiany rządu w RFN. Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych szefa bawarskiej *CSU* Franza Josefa Straussa w marcu 1982 r. ówczesny sekretarz stanu Alexander Haig dał do zrozumienia, że administracja amerykańska chętniej widziałaby rząd federalny pod wodzą *CDU/CSU*. Wynikało to z zapewnień, że Unia łatwiej poradziłaby sobie z ruchem pokojowym w Niemczech i oporem społeczeństwa przeciwko instalacji rakiet średniego zasięgu. Rezultatem wypowiedzi Haiga były opinie prasy niemieckiej, iż po 37 latach polityka bońska znów jest wytyczana w Waszyngtonie. Tak więc obrany przez Reagana kurs polityki z pozycji siły wobec Związku Radzieckiego wzmocnił nadzieje u chrześcijańskich demokratów na powrót do władzy.

Przewidywania administracji amerykańskiej, że nowa koalicja okaże się mniej kłopotliwym sojusznikiem, bardzo szybko się sprawdziły. Potwierdziła to wizyta w amerykańskiej stolicy pierwszego wysłannika nowego konserwatywno-liberalnego rządu federalnego w listopadzie 1982 r. Minister obrony Manfred Wörner wykorzystał pobyt w Stanach Zjednoczonych, aby odbudować dobrą atmosferę w stosunkach między RFN a Stanami Zjednoczonymi. Zapewnił więc administrację Reagana, że nowy rząd dotrzyma przyrzeczenia złożonego przez poprzedni gabinet i przeznaczy 350 mld marek na potrzeby programu *NATO* i rozbudowę jego infrastruktury. Wörner wyraził też poparcie dla wszystkich propozycji Waszyngtonu w dziedzinie bezpieczeństwa (*START, MBFR*) oraz sprawy rozmieszczenia amerykańskich rakiet w Europie. Wprawdzie minister obrony nie mógł spełnić wszystkich oczekiwań polityków amerykańskich, a zwłaszcza podwyższenia o 3% budżetu resortu obrony na 1983 r., to jednak doprowadził do „jasności po obu stronach i potwierdzenia punktów wspólnych". Stworzył też korzystną atmosferę dla pierw-

szej wizyty nowego kanclerza RFN Helmuta Kohla, która przypadła na połowę listopada 1982 r.

Jeszcze przed podróżą Kohla do USA zastanawiano się wśród zachodnich komentatorów, czy kanclerz i towarzyszący mu minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher ograniczą się do zaakceptowania ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, czy też podejmą próbę przekonania administracji amerykańskiej o potrzebie takiej wspólnej strategii zachodniej, która uwzględniałaby odrębne interesy RFN oraz innych państw w Europie. Zwolennikiem lansowania tej drugiej koncepcji była będąca w opozycji *SPD*, która żądała od kanclerza, aby w USA bronił interesów niemieckich i jasno określił istniejące różnice poglądów, zwłaszcza w odniesieniu do stosunków Wschód—Zachód.

Przebieg wizyty i charakter przeprowadzonych rozmów wykazały jednak, że zadeklarowanym celem ekipy *CDU/CSU-FDP* było uwolnienie stosunków z USA od wszelkich niejasności i nieporozumień, a także dalsze umocnienie więzi ze Stanami Zjednoczonymi. W odróżnieniu od swego poprzednika Helmut Kohl zabiegał o to, aby przyjaźń i ścisła współpraca ze Stanami Zjednoczonymi stanowiły fundament polityki zagranicznej RFN i aby w tej kwestii nie było żadnych wątpliwości i punktów spornych. Postawa ta została doceniona przez Waszyngton i nagrodzona odpowiednią oprawą i serdecznością ze strony gospodarzy. Na tym tle głoszone przez Bonn poglądy nabrały szczególnej wymowy. Odnosiło się to m.in. do wyrażonej przez kanclerza gotowości realizacji rakietowo-jądrowej uchwały *NATO* z 1979 r., dalszego umocnienia sił konwencjonalnych tego paktu oraz podtrzymania wspólnego z USA nacisku politycznego, ideologicznego i ekonomicznego wobec Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych. Wprawdzie we wspólnym oświadczeniu ogłoszonym po zakończeniu rozmów w Białym Domu obydwaj przywódcy opowiedzieli się za poprawą stosunków ze Związkiem Radzieckim, stwierdzając nawet, że współpraca gospodarcza z państwami Układu Warszawskiego może odegrać doniosłą rolę w stabilizacji układu Wschód—Zachód, ale zarazem wystąpili jako zwolennicy rokowań z pozycji siły i odzyskania przez *NATO* przewagi wojskowej nad blokiem wschodnim. Liczne problemy gospodarcze i finansowe świata zachodniego, odgrywające wielką rolę w rozmowach, jakie zwykle za Atlantykiem prowadził Helmut Schmidt, pozostały w cieniu innych, mniej spornych spraw.

Manifestowana zgodność obydwu przywódców wobec omawianych spraw pozwoliła obserwatorom na ocenę, że Kohl i Reagan to natury pokrewne, które zachowały zdrowy rozsądek. „Neue Zürcher Zeitung" pokusiła się nawet o stwierdzenie, że nigdy jeszcze nie było dwóch polityków, którzy rozumieliby się tak dobrze, jak kanclerz i prezydent. Reagan wnosząc toast podczas uroczystej kolacji w Białym Domu wyraził się z emfazą: *I like Chancellor Kohl*. Z kolei w przemówieniu niemieckiego kanclerza nie bez powodu pojawiło się imię Konrada Adenauera, za którego czasów tak ścisłe utrzymywano więzy z Waszyngtonem.

Było jednak jasne, że szumnie zapowiadany przez Kohla „powrót do Adenauera" nie jest w pełni możliwy. Głównie z tego względu, że aspirująca do roli światowego mocarstwa Republika Federalna miała zbyt wiele własnych interesów, zwłaszcza w zakresie stosunków ze Wschodem. Nieprzypadkowo też chadecja tuż po wizycie Kohla w Waszyngtonie rzuciła hasło „wyciągniętej ręki" wobec ZSRR. Koncepcję tę sformułował Genscher w grudniu 1982 r., adresując ją do przebywającego z wizytą w Bonn sekretarza stanu George'a Shultza. Mówiąc o potrzebie manifestowania siły, Genscher oświadczył także, że „pragniemy kontynuować konsekwentnie i realistycznie politykę dialogu i współpracy z naszymi sąsiadami wschodnimi, do których nadal wyciągamy rękę".

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1987 IZ Instytut Zachodni

Niewątpliwie gabinet Kohla podzielał obawy, zgłaszane zwłaszcza przez *SPD*, by nadmiernie konfrontacyjny kurs nie odbił się negatywnie na interesach niemieckich, tzn. na stosunkach z NRD, powiązaniach z Berlinem Zachodnim i kontaktach między ludnością obu państw niemieckich. Rząd boński deklarował bowiem wolę łagodzenia skutków podziału Niemiec, a trudno było o tym myśleć w warunkach zbliżonych do zimnej wojny. Tym bardziej, że trwały porządek w Europie stanowiłby — w myśl przekonania koalicji rządowej — pierwszy krok ku przywróceniu w jakiejkolwiek postaci jedności niemieckiej. „Tylko w rzeczywistym porządku pokojowym w Europie nasz naród może przezwyciężyć podział" — podkreślał Genscher występując publicznie w lutym 1983 r.

Zadeklarowana przez Kohla chęć utrzymania jak najbardziej ścisłych związków ze Stanami Zjednoczonymi mogła też być krytycznie oceniona przez znaczną część społeczeństwa zachodnioniemieckiego, gdzie nastawienie do Ameryki uległo zmianie, a proces ten na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jeszcze bardziej się wzmógł. Pojawił się krytycyzm wobec amerykańskich akcentów w życiu Republiki Federalnej, prowadzący nawet do poczucia wyższości wobec Stanów Zjednoczonych. Zarzucano Amerykanom dyletantyzm w polityce zagranicznej, chaos ustrojowy i gospodarczy, przeciętność w twórczości kulturalnej, zwłaszcza w kulturze masowej. Innymi słowy: to, co kiedyś fascynowało, stało się teraz obiektem krytyki. Coraz częściej utożsamiano antyamerykanizm z obroną prawdziwych interesów narodu niemieckiego. Wydaje się, że z powodu wyjątkowej roli, jaką Stany Zjednoczone odegrały w Republice Federalnej Niemiec tuż po wojnie, tak silne było później rozczarowanie amerykańskim społeczeństwem i polityką USA. Dla wielu młodych Niemców, którzy szukając po upadku III Rzeszy nowej tożsamości, nie mogli nawiązywać do własnej tradycji, Ameryka stała się namiastką nowej ojczyzny. Wojna wietnamska i spadek potęgi amerykańskiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wywarły głęboki wpływ na następną generację. Na początku lat osiemdziesiątych Stany Zjednoczone stanowiły w świadomości Niemców już prawie przeciętny kraj. To nowe nastawienie można znaleźć u Günthera Grassa, który pisał: „Po wojnie wietnamskiej Ameryka utraciła prawo apelowania do moralności, nie może już pouczać Niemców". Społeczeństwo Republiki Federalnej zaczęło więc wątpić w autorytet i prężność Stanów Zjednoczonych, zaczęło też tracić wiarę w amerykańskie wartości lub to, co kiedyś uważało za wartości. Wzrastająca liczba Niemców, szczególnie tych, którzy ukończyli studia po wojnie, uważała dwa supermocarstwa za jednakowo niebezpieczne. Według sondaży przeprowadzonych w 1982 r. około 50% Niemców urodzonych po wojnie wolało być raczej „czerwonymi niż nieżywymi". Nasilała się więc presja ze strony społeczeństwa, aby Republika Federalna obrała w polityce zagranicznej kurs bardziej niezależny od USA.

W obliczu takich nastrojów społecznych nie było rzeczą łatwą dostosować zachodnioniemiecką politykę do antyodprężeniowej strategii obranej przez Stany Zjednoczone. Tym bardziej, że gabinet Kohla, gdzie tekę ministra nadal dzierżył Hans-Dietrich Genscher, nie zamierzał rezygnować z silnej pozycji, którą RFN zdobyła w świecie w latach siedemdziesiątych. Tak więc akcentując solidarność i jedność duchową ze Stanami Zjednoczonymi, starano się jednak od początku 1983 r. przedstawić własne zdanie, zwłaszcza gdy chodziło o obronę interesów zachodnioniemieckich, a te wiązały się z odprężeniem na linii Moskwa—Waszyngton. W wywiadzie udzielonym amerykańskiemu „Washington Post" w marcu 1983 r. (krótko po zwycięstwie koalicji rządowej w wyborach do *Bundestagu* i mianowaniu Kohla kanclerzem) szef rządu zachodnioniemieckiego wystąpił ze stwierdzeniem, że najwyższy czas, aby Zachód wystąpił z nowymi propozycjami rozbrojeniowymi. „Pragniemy rozbrojenia i odprężenia" — dodał. Wystąpienie Kohla potwierdziło

opinię, że rząd boński, podobnie jak inne rządy Europy Zachodniej, stara się wywrzeć nacisk na administrację Reagana, aby ta wykazała większą elastyczność w rokowaniach genewskich z Moskwą.

Zabiegi gabinetu Kohla, aby utrzymać pozycję pomiędzy zadeklarowanym sojuszem ze Stanami Zjednoczonymi a uwzględnieniem w polityce interesów niemieckich, w tym utrzymanie stosunków z blokiem wschodnim, okazały się szczególnie skomplikowane w 1983 r. Wynikało to z konieczności podjęcia przez *Bundestag* decyzji w sprawie amerykańskich rakiet średniego zasięgu. Warto przypomnieć, że podwójna decyzja *NATO* z grudnia 1979 r. przewidywała z jednej strony podjęcie rozmów ze Związkiem Radzieckim na temat rakiet średniego zasięgu, z drugiej — produkcję rakiet *Pershing II* oraz pocisków *Cruise* oraz ich dyslokację w 1983 r. w wypadku, gdyby negocjacje amerykańsko-radzieckie zakończyły się niepowodzeniem. Podobnie jak Schmidt, także gabinet Kohla kładł nacisk na konieczność prowadzenia rozmów rozbrojeniowych i początkowo wierzył w możliwość znalezienia jakiegoś kompromisowego rozwiązania. Natmiast rząd amerykański, zdecydowany zrealizować drugi człon decyzji *NATO*, nie bardzo wierzył w sukces rokowań.

Jeśli zaś chodzi o propozycje, jakie w zakresie rozbrojenia przedstawiono w Genewie, to gabinet Kohla zdecydowanie popierał stronę amerykańską. Dotyczyło to zwłaszcza tzw. rozwiązania przejściowego, zakładającego częściowe ograniczenie liczby rakiet radzieckich w Europie oraz zainstalowanie mniejszej niż wstępnie zakładano liczby rakiet amerykańskich. RFN wyraziła również poparcie dla tzw. opcji zerowej, w której to formule Stany Zjednoczone wyrażały gotowość zrezygnowania z dyslokacji *Pershing II* i *Cruise missile*, jeśli ZSRR zdemontuje swoje rakiety średniego zasięgu i nie podejmie ich dyslokacji w przyszłości. Chociaż Republika Federalna zdawała sobie sprawę, że rozwiązania te były uważane przez Moskwę za naruszające zasadę „równego bezpieczeństwa" to jednak przebywając w Waszyngtonie z tzw. roboczą wizytą w kwietniu 1983 r. Kohl wyraził zaufanie do amerykańskich działań w Genewie. „Teraz kolej na Rosjan — dodał — aby odpowiedzieć konstruktywnie na amerykańskie propozycje dotyczące tzw. rozwiązań przejściowych". Podkreślił jednocześnie, że w przypadku braku porozumienia należy bezwzględnie dotrzymać terminu rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych broni średniego zasięgu. A wkrótce po powrocie do kraju zadeklarował gotowość RFN do przyjęcia amerykańskich rakiet.

Poparcie Kohla dla działań amerykańskich wywołało reakcje w kraju. Opozycyjne stronnictwa zarzuciły kanclerzowi, że w rozmowach w Ronaldem Reaganem w niewielkim stopniu kierował się „interesami niemieckimi", a stał się głównie stronnikiem amerykańskiej strategii nuklearnej. Bo choć prezydent i kanclerz mówili o odmiennościach w podejściu Waszyngtonu i Bonn do Europy Wschodniej i różnicach stanowisk w kwestiach gospodarczych, znaczyło to jednak niewiele w świetle zasadniczego poparcia dla amerykańskich koncepcji zbrojeń. Oprócz *SPD*, która bardzo wyraźnie zdystansowała się od działań Kohla, także inne siły społeczne i polityczne zajęły krytyczne stanowisko wobec polityki rządu. W rozwijającym się ruchu pacyfistycznym pojawiły się radykalne idee jednostronnego rozbrojenia. Aktów rozbrojenia domagała się partia Zielonych, z podobnymi sugestiami występowali działacze ewangeliccy. Pod wpływem raportu Komisji Palmego opinia społeczna w RFN przyjęła myśl strefy bezatomowej w Europie.

Generalna próba w sensie wewnątrzpolitycznym i jednocześnie sprawdzian stosunków amerykańsko-zachodnioniemieckich nastąpić miały pod koniec 1983 r. Na jesień bowiem niemiecki ruch pokoju i współdziałające z nim organizacje polityczne, związki zawodowe i środowiska kościelne, zjednoczone w duchu pacyfistycznym i antyzbrojeniowym, zapowiedziały masowe imprezy protestacyjne prze-

ciwko stacjonowaniu amerykańskich rakiet. Zaplanowane na październik demonstracje miały osiągnąć skalę bezprecedensową w historii RFN. Stanowisko kanclerza było zdecydowane: „Nie ugniemy się przed terrorem ulicy".

Koalicja rządowa została jednak zmuszona do podjęcia energicznej walki z hasłami pacyfistycznymi, musiała też ustosunkować się do krytycznych uwag ze strony opozycji. Chodziło o pozyskanie większości w głosowaniu nad rozmieszczeniem eurorakiet. Kongres *CSU* w listopadzie 1983 r. wyraził poparcie dla amerykańskiej woli rozmieszczenia rakiet średniego zasięgu, w podobnym duchu wypowiedziała się *CDU*. Kongres *FDP* poparł wprawdzie dyslokację rakiet w ustalonym terminie, ale równocześnie wyraził nadzieję na kontynuowanie rozmów genewskich i zmodyfikowanie stanowiska *NATO*. Natomiast w *SPD* przewagę zdobył nurt przeciwny rozmieszczeniu rakiet amerykańskich. W przyjętej rezolucji wyrażono sprzeciw wobec stacjonowania nowej broni oraz domagano się kontynuacji rozmów genewskich.

Do decydującego starcia między zwolennikami realizacji podwójnej decyzji *NATO* a pacyfistami i oponentami wobec proamerykańskiego kursu doszło na forum *Bundestagu* 22 listopada 1983 r. Do głosowania przedstawiono trzy wnioski: wniosek partii Zielonych o bezwarunkową rezygnację z dozbrojenia zyskał 28 głosów, przeciwko — 486; wniosek *SPD* o rezygnację w przewidzianym terminie zdobył 169 głosów, przeciwko 294, a 39 wstrzymało się od głosu. Większość członków zachodnioniemieckiego parlamentu przyjęła wniosek przedstawiony przez koalicję *CDU/CSU-FDP*, który zobowiązywał rząd do wykonania podwójnej uchwały *NATO* (za — 286 głosów, przeciw — 225, wstrzymujących — 1).

Brzemienna w skutki decyzja *Bundestagu* w sprawie dyslokacji rakiet amerykańskich, albowiem w tym samym czasie przerwane zostały rokowania genewskie, spowodowała dalsze spolaryzowanie stanowisk między rządzącą koalicją a *SPD* oraz ugrupowaniami i kręgami społeczeństwa, przeciwnymi bliskiemu wiązaniu się z USA. Dostrzegano niebezpieczeństwo, jakie dla niemieckiej polityki może przynieść nasilenie zbrojeń. Dlatego też w licznych wypowiedziach postulowano prowadzenie polityki wschodniej w duchu lat siedemdziesiątych. Znany publicysta niemiecki Peter Bender pisał, aby nie rezygnować z polityki wschodniej.

„Nasze stosunki z Ameryką nie poniosą uszczerbku jedynie wówczas, gdy Bonn okaże charakter i nie przyrzeknie tego, czego nie będzie mogło dotrzymać. Po 13 latach polityki wschodniej żaden rząd zachodnioniemiecki nie uniknie uwarunkowań wynikających z centralnego położenia w Europie".

Zrozumienie dla niebezpieczeństwa wynikającego z listopadowej decyzji *Bundestagu* najsilniej wyraziła *SPD*. W rezolucji podjętej na zjeździe socjaldemokratów w Essen (maj 1984) podkreślano, że interesy bezpieczeństwa Europy Zachodniej nie są zbieżne z interesami jej wielkiego sojusznika. RFN nie powinna stanowić terenu rozgrywek supermocarstw.

„Naszym celem jest stworzenie ponad blokami ładu pokojowego w Europie. Polityka zbrojeń zmierzająca do zmuszenia przeciwnika do ustępstw zagraża pokojowi światowemu. *NATO* i Układ Warszawski powinny zawrzeć porozumienie w sprawie rezygnacji z użycia broni jądrowej jako pierwsi".

Demonstrowana przez opinię społeczną RFN niechęć wobec podporządkowania polityki zachodnioniemieckiej celom dyplomacji amerykańskiej wywołała oburzenie w kręgach polityków i obserwatorów w Stanach Zjednoczonych. Pojawiły się głosy sugerujące rezygnację USA z udziału w zabezpieczaniu wojskowym Europy Zachodniej. W artykule opublikowanym w magazynie „Time" w lutym 1984 r. były sekretarz stanu Henry Kissinger proponował reformę *NATO* i „bardziej rozsądną

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1987 IZ Instytut Zachodni

równowagę odpowiedzialności" za bezpieczeństwo Europy Zachodniej. W zakresie zmian w ramach *NATO* Kissinger sugerował, aby stanowisko naczelnego dowódcy sił zbrojnych Paktu Północnoatlantyckiego, sprawowane obecnie przez amerykańskiego generała, zostało powierzone zachodnioeuropejskiemu wojskowemu; także dyskusje i decyzje w sprawie koncepcji strategicznych *NATO* powinny spoczywać w gestii Europejczyków. Ponadto zalecał powierzenie samych rokowań na temat broni zlokalizowanych w Europie, w tym również potencjału nuklearnego średniego zasięgu, europejskim sojusznikom Stanów Zjednoczonych. Zasadniczym celem sugerowanych przez Kissingera zmian miało być zwiększenie udziału sojuszników *NATO* w zabezpieczeniu militarnym i wojskowym Europy. Temu też służyłaby propozycja zwiększenia przez Europę Zachodnią zbrojeń konwencjonalnych i przejęcia do 1990 r. głównego ciężaru obrony w tej dziedzinie. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone wycofają z Europy do 50% swych sił lądowych.

Propozycje byłego sekretarza stanu uwidoczniły, jak dalece rozmijają się wizje amerykańskie i aspiracje Bonn. „Nie można mieć więcej odpowiedzialności niż się ma władzy — stwierdził w wywiadzie radiowym reprezentant gabinetu federalnego i minister stanu w resorcie spraw zagranicznych, Alois Mertes (*CDU*). Jak możemy — pytał Mertes, wskazując jednocześnie na arsenały atomowe USA w RFN — dysponować w rokowaniach bronią, jeśli nie jesteśmy jej właścicielami!". Zresztą Bonn nie było zainteresowane ograniczeniem amerykańskiej obecności wojskowej i militarnej na kontynencie europejskim.

Dlatego też przebywając z kolejną wizytą w Stanach Zjednoczonych w marcu 1984 r. kanclerz Kohl oświadczył, że koncepcje Kissingera były w wielu aspektach „inteligentne i rozsądne", ale nie zgodził się ze wszystkimi konkluzjami byłego sekretarza stanu USA. „Byłoby wielką pomyłką, jeśli Amerykanie wycofaliby się z Europy" — stwierdził Kohl. Nie zgodził się też z sugestią w sprawie zmiany struktury wojskowej Paktu i zasady dowodzenia. Dominującym jednak elementem marcowej wizyty Kohla w Waszyngtonie była próba zaprezentowania bońskich racji generalnych. Wynikało to z faktu, że od pewnego czasu rząd Kohla skonfrontowany został z prawdą elementarną: im chłodniejsze stosunki Wschód—Zachód i im dłużej trwa polityczna nieufność lub wrogość w propagandzie, tym mniejsze szanse na realizację niemieckich celów, polegających m.in. na zachowaniu handlowych kontaktów z ZSRR, a także na rozszerzaniu stosunków z NRD. W rozmowie z prezydentem Reaganem oraz innymi przedstawicielami waszyngtońskiej administracji kanclerz apelował o przywrócenie dialogu Wschód—Zachód, a zwłaszcza nalegał na możliwie szybkie, acz starannie przygotowane spotkanie USA—ZSRR na najwyższym szczeblu.

Zainteresowanie Kohla dla niemieckich, a nawet zachodnioeuropejskich racji można było dostrzec także w innych niż polityczne sprawach. Kanclerz krytykował strategię gospodarczo-finansową Stanów Zjednoczonych zwłaszcza wobec Europy Zachodniej, ostrzegając, że wojna handlowa w stosunkach między USA a europejskimi sojusznikami może odbić się negatywnie na spoistości „sojuszu państw zachodnich".

Nie zmieniło to jednak faktu, że w kwestiach zasadniczych Kohl demonstrował poparcie dla celów amerykańskiej polityki, zwłaszcza militarnego umocnienia paktu *NATO*. Występując w waszyngtońskim *National Press Club* kanclerz dowodził, że to właśnie „konsekwentna realizacja podwójnej decyzji *NATO* zagwarantowała równowagę sił, a tym samym zapewniła Zachodowi podstawę dla polityki dialogu i współpracy ze Wschodem. W tym samym miejscu Kohl podjął sprawę rozszerzenia współpracy militarnej i politycznej w Europie Zachodniej. Chodziło o ożywioną przez Kohla i Genschera ideę instytucji prawie już zapomnianej: porozu-

mienia w sprawie Unii Europejskiej, podpisanego w 1954 r. przez Wielką Brytanię, Francję, RFN i Włochy. Szef rządu bońskiego twierdził, że rozwój takiej współpracy umocniłby zachodnioeuropejski filar sojuszu atlantyckiego, co Waszyngton powinien powitać z zadowoleniem jako proces służący stosunkom transatlantyckim. Warto dodać, że zasadniczym celem reaktywowania Unii Zachodnioeuropejskiej miało być wypracowanie przez Europę wspólnego stanowiska wobec polityki bezpieczeństwa i odprężenia.

Stało się to sprawą naczelną właśnie na wiosnę 1984 r., kiedy wykazano, że Amerykanie rozpoczęli program zbrojeń w przestrzeni kosmicznej, w skrócie zwany *SDI* (*Strategic Defense Initiative* — Strategiczna Inicjatywa Obronna). Dotychczas Waszyngton zapewniał, odpowiadając na pytania stawiane przez Bonn, że Stany Zjednoczone nie mają planów zbrojeniowych w odniesieniu do przestrzeni kosmicznej. Jeszcze w grudniu 1983 r. Hans-Dietrich Genscher ostrzegał swego amerykańskiego kolegę, George'a Shultza przed wyścigiem zbrojeń w kosmosie. Wskazywał, że obciążyłoby to niebezpiecznie i tak już napięte stosunki Wschód—Zachód. Ale Shultz, podobnie jak wcześniej sekretarz obrony Caspar Weinberger, uspokoił rozmówcę stwierdzeniem, że „nie podjęto jeszcze żadnych nowych decyzji; niepokój Europejczyków jest nieuzasadniony". Wreszcie na wiosnę 1984 r. stało się faktem, że Stany Zjednoczone mimo zastrzeżeń swoich sojuszników rozpoczęły kolejną rundę wyścigu zbrojeń. Ta akcja umocniła w Bonn poczucie bezsilności wobec wielkiego sojusznika, a równocześnie zbliżyła do siebie rząd i opozycję. Partie koalicyjne, podobnie jak *SPD*, zasugerowały, aby Europa „w polityce bezpieczeństwa i odprężenia mówiła wreszcie jednym głosem". W tym celu Kohl i Genscher zamierzali ożywić zapomnianą instytucję — Unię Zachodnioeuropejską. Ale ten gest przekory pozostał właściwie bez echa w Stanach Zjednoczonych. Sytuację tę trafnie określił emerytowany generał Gerd Schmueckle, który jako były zastępca dowódcy naczelnego *NATO* w Europie dokładnie znał układ sił sojuszu. Uważał on nową aktywność Europy za strzelanie ślepymi nabojami. „W polityce powinno się protestować tylko wówczas, jeśli ma się środki, by przeszkodzić przedsięwzięciom, przeciwko którym się protestuje. Rozbita Europa tymi środkami nie dysponuje".

Podjęte bez konsultacji z sojusznikami decyzje amerykańskie w zakresie „wojen gwiezdnych" nie tylko zaskoczyły władze w Bonn, ale nie dały też im żadnej możliwości manewru. Jedyne co mógł zrobić Genscher podczas następnej wizyty w Waszyngtonie (maj 1984), to domagać się ściślejszych konsultacji między sojusznikami w tej dziedzinie, jako że chodziło o żywotne interesy bezpieczeństwa Europejczyków.

Potrzeba ścisłych konsultacji międzysojuszniczych została potwierdzona podczas kolejnego spotkania między Reaganem a Kohlem w listopadzie 1984 r. Kanclerz Kohl jako pierwszy zachodni polityk odwiedził Ronalda Reagana po jego zwycięstwie wyborczym. Szef rządu bońskiego zalecał propagowanie nad Renem swej waszyngtońskiej wizyty jako potwierdzenie faktu, że Bonn zajmuje w polityce amerykańskiej uprzywilejowaną pozycję. Tym bardziej, że dla Kohla podróż ta miała wymiar również wewnątrzpolityczny, jako że jego osoba znalazła się pod obstrzałem krytyki w związku z „aferą Flicka" i porażkami w polityce wschodniej. Z kolei dla Reagana rozmowy z Kohlem, w obliczu zapowiedzianego na styczeń 1985 r. spotkania szefów dyplomacji USA i ZSRR w Genewie, były okazją do uzyskania poparcia dla amerykańskiego stanowiska. Faktycznie rozmowy wykazały poparcie Republiki Federalnej dla amerykańskiej taktyki negocjacji z pozycji siły i stwarzania faktów dokonanych. Z kolei bońskie koła rządowe akcentowały otwierającą się wraz z genewskim spotkaniem fazę dialogu Wschód—Zachód w spra-

wach rozbrojenia, sądząc, że pomoże to „rozluźnić moralny ucisk", jaki powstał w RFN i wokół niej w wyniku decyzji o instalacji tzw. eurorakiet.

Listopadowa wizyta stała się pamiętna również i z tego względu, że wówczas z ust kanclerza Kohla padła propozycja, aby podczas kolejnej podróży Reagana do Republiki Federalnej (maj 1985) prezydent odwiedził cmentarz żołnierzy niemieckich z okresu II wojny światowej. Miałby tam dokonać się symboliczny gest pojednania i spojrzenia w przyszłość. Ogłoszony na początku wiosny 1985 r. program majowej wizyty Reagana wywołał burzę protestów. Zamysł odwiedzenia cmentarza w Bitburgu, gdzie — jak wykazano — znajdowały się również mogiły żołnierzy SS zbulwersował opinię publiczną, wywołując niesmak i oburzenie. Wrażenia te spotęgowała decyzja prezydenta, skreślająca z programu wcześniej zapowiedzianą wizytę w byłym obozie koncentracyjnym, gdyż mogłoby to ranić uczucia niemieckie.

Szczególnie gwałtowne protesty odezwały się wśród społeczności żydowskiej. Wyrażony przez Wernera Nachmana protest Centralnej Rady Żydów w Niemczech poparty został przez przewodniczącego zachodnioberlińskiej gminy żydowskiej Heinza Galinskiego. „Przyjaźń amerykańsko-niemiecka stałaby na bardzo słabych nogach, gdyby wizyta w byłym obozie koncentracyjnym miała wywołać dysonans we wzajemnych stosunkach" — stwierdził Galinski, podkreślając, że nie ma absolutnie żadnego zrozumienia dla takich ustaleń Bonn i Waszyngtonu w 40 rocznicę zakończenia wojny i terroru hitlerowskiego. Także społeczność żydowska w USA protestowała. W liście skierowanym do Reagana Amerykańsko-Izraelski Komitet Spraw Społecznych wezwał do skreślenia Bitburga z programu wizyty. Dezaprobatę wyraził Elie Wiesel, późniejszy laureat pokojowej nagrody Nobla, przewodniczący Amerykańskiego Komitetu Pamięci Narodowej. Zamiar wizyty na cmentarzu, gdzie spoczywają *SS-mani* skrytykował prezydent Izraela, Chaim Herzog.

Ale nie tylko reprezentanci środowisk żydowskich poczuli się dotknięci. Wyrazy protestu płynęły od deputowanych do amerykańskiego Kongresu, którzy stwierdzali, iż także w USA żyją rodziny opłakujące tysiące swych krewnych pomordowanych w hitlerowskich obozach zagłady, zabitych przez żołnierzy *SS*. Dziennik „Washington Post" podkreślał, że rocznica zwycięstwa nad faszyzmem, obchodzona w maju, nie jest „jubileuszem ruchu nazistowskiego, ani armii, które biły się na jego rozkaz". Brytyjscy parlamentarzyści reprezentujący Partię Pracy oraz Partię Liberalną i Socjaldemokratyczną uchwalili rezolucję, w której określili zapowiedzianą wizytę w Bitburgu jako „obrazę pamięci Żydów i innych ofiar prześladowań i morderstw dokonanych przez nazistów". W podobnym duchu wypowiedziała się opinia publiczna w innych krajach europejskich. Spory, kontrowersje, a zwłaszcza oburzenie dominowały przez tygodnie we wszelkich komentarzach na temat planowanej podróży, a potem w relacjach z jej przebiegu.

Wobec zmasowanych protestów i wyrazów oburzenia Biały Dom zmuszony był skorygować program podróży prezydenta. Zdecydowano więc, że w czasie pobytu w Republice Federalnej Reagan odwiedzi także były obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen. Była to jednak korekta minimalna, wymuszona i nieszczera. Nadal bowiem główny punkt programu stanowiło „pojednanie" na cmentarzu w Bitburgu. Była to cena, jaką szef rządu zachodnioniemieckiego wyznaczył prezydentowi Stanów Zjednoczonych w zamian za rolę adwokata amerykańskich interesów w Europie Zachodniej, za spełnianie funkcji pierwszego sojusznika USA. Mimo bezprecedensowej w historii stosunków obu krajów fali krytyki w Stanach Zjednoczonych i nie mniejszej fali zakłopotania w RFN, Kohl osiągnął swój cel i prezydent, składając kwiaty na cmentarzu w Bitburgu, dokonał symbolicznego gestu pojednania i zapomnienia. Był to akt skierowany ku narodowi niemieckiemu, bo choć nie znalazł on poparcia wśród działaczy partii Zielonych i *SPD*, to z pewnoś-

cią zdecydowana większość społeczeństwa RFN uważała, że 40 lat pozostawania pod pręgierzem światowej opinii publicznej wystarczy. Kohl, proponując Bitburg, zyskiwał więc dodatkowe punkty u wyborców, a Reagan, składając kwiaty na cmentarzu żołnierzy hitlerowskich, z jednej strony kokietował *Bundeswehrę*, która czerpie wzorce z tradycji *Wehrmachtu*, z drugiej pozyskiwał część społeczeństwa niemieckiego, krytycznie doń usposobionego z powodu eurorakiet i podjętego programu *SDI*.

Niemniej jednak o pełnym sukcesie obydwu przywódców trudno było mówić. Niewątpliwie po raz pierwszy tak silnie ucierpiała popularność Reagana; okazało się też, że nawet 40 lat nie jest w stanie zamknąć rozdziału II wojny światowej. Wreszcie dzięki podróży do Bitburga pewne elementy prawdy o III Rzeszy i II wojnie światowej dotarły do środowisk, zwłaszcza w Ameryce, dla których wszystko to było już tylko nieznaną przeszłością.

Wizyta Reagana w Bitburgu zdominowała przebieg całego pobytu prezydenta w RFN, a nawet przesłoniła spotkanie przywódców siedmiu najbardziej rozwiniętych państw kapitalistycznych w Bonn. Warto jednak odnotować, że niewątpliwie w dowód wdzięczności za „gest pojednania" kanclerz Kohl poparł wówczas żądania USA wobec Europy Zachodniej dotyczące nowej rundy rozmów w sprawie liberalizacji handlu. Zapowiedział też gotowość RFN do uczestnictwa w pracach badawczych związanych z rozwojem broni kosmicznych.

Było to ważne stwierdzenie, jako że problem współudziału państw Europy w amerykańskich badaniach nad programem „gwiezdnych wojen" stawał się z wolna tematem dominującym w stosunkach transatlantyckich. Sprawa ta była tematem rozmów między kanclerzem Kohlem a wiceprezydentem Georgem Bushem w czerwcu 1985 r. Wówczas to Kohl stwierdził, że strona niemiecka nie podjęła jeszcze decyzji, czy słuszne byłoby wspólne działanie sojuszników pod rządowym patronatem lub czy ma to być współpraca na zasadzie umów między poszczególnymi firmami. W każdym razie problemem tym od miesięcy żyła koalicja w Bonn, stanowił on też przedmiot dyskusji w *Bundestagu*. Nadal nie było jednak wiadomo, jaki charakter przybierze partycypowanie RFN w amerykańskim programie. Padały nawet głosy wątpiące w słuszność udziału Republiki Federalnej w programie „gwiezdnych wojen", wyrażano też nadzieję, że cały problem uda się rozwiązać bez udziału Bonn, tzn. w wyniku osiągniętego przez USA i ZSRR porozumienia w sprawie prolongaty na dalsze 5 lat zawartej w 1972 r. umowy *ABM*.

Do końca 1985 r. brak było odpowiedzi na pytanie, czy Bonn powinno podpisać specjalną umowę ramową z USA określającą warunki zachodnioniemieckiego udziału w realizacji badań „gwiezdnych wojen"? Dopiero w drugiej połowie grudnia 1985 r. specjalna decyzja gabinetu federalnego zarysowała ramy ewentualnych ustaleń w sprawie udziału RFN w programie *SDI*. Celem tego dokumentu — jak wówczas zapewniano, uspokajając opinię publiczną, a także przeciwników i sceptyków we własnym obozie (zwłaszcza w szeregach *FDP*) — był nie sam udział w programie *SDI*, lecz zapewnienie ogólnych, lepszych niż dotychczas warunków współpracy technologicznej z USA, a dopiero na tym tle stworzenie możliwości uczestniczenia w programie badawczym *SDI*. Chodziło przy tym — jak akcentowała uchwała rządu — tylko o program badań i wyłącznie o udział ze strony zainteresowanych firm, a nie Republiki Federalnej jako państwa.

W styczniu 1986 r. ustalenia te stały się podstawą rokowań między RFN a USA nt. określenia podstaw formalno-prawnych udziału Bonn w programie badawczym „gwiezdnych wojen". Mimo określonych założeń komentatorzy nie wykluczali możliwości, że Martin Bangemann, federalny minister gospodarki, prowadzący ze strony RFN rokowania, będzie starał się przeforsować w przygotowywanym

projekcie współpracy oficjalny udział państwa, a nie tylko poszczególnych firm. W trakcie rokowań pojawiło się wiele problemów spornych, które spowodowały przeciągnięcie rozmów do kwietnia. Największe trudności i kontrowersje nastręczała sprawa transferu techniki do Berlina Zachodniego. Stany Zjednoczone sądziły, że włączenie Berlina Zachodniego do programu badań nad *SDI* mogłoby doprowadzić do zatargów z Francją i Wielką Brytanią, które również ponoszą odpowiedzialność za zachodnią część miasta.

Ostatecznie na początku kwietnia 1986 r. podpisano tekst porozumień, które początkowo miały zachować charakter tajny, jednak przestały być sekretem 18 kwietnia 1986 r., kiedy opublikował je koloński dziennik „Express". Wynikało z nich jednoznacznie, że interesy niemieckie nie zostały uwzględnione w stopniu, w jakim RFN życzyłaby sobie. Republice Federalnej nie udostępniono zasad i głównych procesów technologicznych w programie *SDI*, a w większości wypadków zachodnioniemieckie firmy miały być tylko poddostawcami koncernów amerykańskich. Natomiast Stanom Zjednoczonym udało się uzyskać ze strony Bonn polityczne poparcie dla Inicjatywy Obrony Strategicznej, a to oznaczało, że polityczne koszty porozumienia z USA poniesie RFN w swojej polityce wschodniej.

Dlatego też rząd boński starał się nakłonić Waszyngton do podjęcia wysiłków na rzecz uzyskania postępu w rokowaniach radziecko-amerykańskich. Dotyczyło to zwłaszcza rokowań w sprawie rakiet średniego zasięgu, które — jak stwierdził Genscher w rozmowie ze Shultzem we wrześniu 1986 r. — „mają decydujące znaczenie" dla Republiki Federalnej. Szef dyplomacji zachodnioniemieckiej starał się przekonać swego amerykańskiego kolegę, że „im mniej rakiet, tym lepiej" dla stosunków między Wschodem a Zachodem. Strona bońska żywiła przekonanie, że do końca 1986 r. dojdzie do rozwiązań w dziedzinie broni średniego zasięgu i zdoła się zredukować liczbę rakiet. Prognozy te wydawały się trafne, zwłaszcza wobec zapowiedzianego spotkania „na szczycie" między Ronaldem Reaganem a Michaiłem Gorbaczowem.

Stąd też niepowodzenie październikowych rozmów w Reykjaviku było niemiłym zaskoczeniem również dla rządu bońskiego. Ponieważ Kohl był pierwszym zachodnim mężem stanu, który pojawił się w Waszyngtonie po „szczycie" w Islandii, dlatego też konsekwencje spotkania w Reykjaviku znalazły się w centrum rozmów kanclerza. Jak pisała „Süddeutsche Zeitung", RFN uważała, że „w stolicy Islandii nie zostało odpowiednio uwzględnione przez stronę amerykańską stanowisko oraz interes Europejczyków". Bonn było też zaskoczone różnymi, czasami sprzecznymi sygnałami dotyczącymi radzieckiego punktu widzenia podczas „szczytu". Z przeprowadzonych wcześniej rozmów z moskiewskim wysłannikiem Anatolijem Karpowem wynikało, że wbrew temu, co podawała strona amerykańska, istniała możliwość uzyskania separatystycznego porozumienia bez względu na kwestię *SDI*. Obok wyjaśnienia tej sprawy Kohl zamierzał również zachęcić prezydenta Reagana do kontynuowania rozmów rozbrojeniowych w oparciu o ustalenia w Reykjaviku i analizę dotychczasowych propozycji. W rozmowie z prezydentem USA szef rządu zachodnioniemieckiego, występujący także w charakterze pełnomocnika premiera Wielkiej Brytanii — Margaret Thatcher, wskazywał na interesy bezpieczeństwa RFN i Europy Zachodniej związane z uzyskaniem postępu w rokowaniach amerykańsko-radzieckich, zwłaszcza w zakresie rakiet średniego zasięgu.

Przedmiotem ostatnich przed wyborami do *Bundestagu* rozmów Kohla z amerykańskim prezydentem były również sprawy gospodarcze, m.in. związane z ratowaniem pozycji dolara, gdzie dotychczas RFN twardo przeciwstawiała się wszelkim amerykańskim naciskom. Występując przed menedżerami gospodarczymi w Chicago kanclerz Kohl przypomniał Stanom Zjednoczonym o zobowiązaniach pod-

jętych podczas szczytu gospodarczego w sprawie redukcji deficytu budżetowego. Według Kohla RFN wykonała zobowiązania, które przyjęła na siebie w interesie światowej gospodarki. „Od naszych krajów partnerskich oczekujemy, że również one wypełnią przyjęte zadania".

Jednak czołowym problemem, który przed styczniowymi wyborami w RFN musiał uwzględniać Kohl, pozostały „gwiezdne wojny". Znaczna część społeczeństwa Republiki Federalnej była przeciwna udziałowi tego kraju w programie *SDI*. Nastroje te szef rządu bońskiego był zmuszony brać pod uwagę. Stąd widoczny u kanclerza zamiar skłonienia Reagana do kompromisu w sprawie badań nad *SDI*. Działając w tym kierunku Kohl niewątpliwie mógłby liczyć na przychylny stosunek ze strony Moskwy. Radziecki dziennik „Sowietskaja Rossija" pisał 23 października 1986 r., komentując wizytę Kohla w Waszyngtonie:

„Jeśli Kohl chce rzeczywiście prezentować interesy wszystkich Europejczyków, musi jasno uzmysłowić Reaganowi, że Europa Zachodnia uważa program *SDI* bardziej za kłodę pod nogami, niż nietykalną świętą krowę".

Polityka zagraniczna Republiki Federalnej Niemiec opiera się na aktywnym współdziałaniu z administracją waszyngtońską. Z kolei stosunki amerykańsko-zachodnioniemieckie stanowią, obok całej swej specyfiki, wypadkową szerszych procesów zachodzących między Europą Zachodnią a Stanami Zjednoczonymi oraz relacji na linii Wschód—Zachód. Od momentu dojścia do władzy nowej koalicji *CDU/CSU-FDP* nie uległy zmianie podstawy, na których opierały się powiązania między Stanami Zjednoczonymi a RFN. Z amerykańskiego punktu widzenia Republika Federalna Niemiec stanowi nadal ważny czynnik równowagi europejskiej na styku między dwoma blokami militarno-politycznymi, a także jest rzecznikiem interesów Waszyngtonu w Europie Zachodniej. Dla Bonn utrzymanie powiązań ze Stanami Zjednoczonymi ma znaczenie prawie egzystencjalne, ze względu na uzależnienie militarne od wielkiego sojusznika zza Atlantyku. Element ten bierze bardzo silnie pod uwagę obecna ekipa rządowa w Bonn, starając się zachować harmonię we wzajemnych stosunkach. Stąd też relacje na linii Bonn—Waszyngton są z pewnością znacznie lepsze obecnie, niż było to w erze Helmuta Schmidta. Wprawdzie Bonn stara się również demonstrować ofensywność w przedkładaniu specjalnych interesów niemieckich, jednak nie zmienia to wyraźnego podporządkowania polityki zachodnioniemieckiej linii politycznej Waszyngtonu.

Jadwiga Kiwerska

PRAWO OBYWATELA DO OPORU W ŚWIETLE USTAWY ZASADNICZEJ REPUBLIKI FEDERALNEJ NIEMIEC

WSTĘP

Obserwatora wydarzeń zachodzących w Republice Federalnej Niemiec zaintrygować musi systematyczne wzrastanie ruchów protestacyjnych w tym państwie. Spotrzeżenie to jest tym bardziej uderzające, jeśli zważyć, iż jeszcze w latach trzydziestych obecnego stulecia opór przeciwko decyzjom władzy i w związku z tym krytyka rządzących były w Niemczech zjawiskiem marginalnym, a ciche wypełnianie obowiązków, pilność i ślepe posłuszeństwo uchodziły za cnoty niemieckie. W latach pięćdziesiątych i wczesnych sześćdziesiątych nic nie wskazywało na to, że oce-

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1987 IZ Instytut Zachodni